



Czarny **Gdańsk**: Przebudzenie

Nadciąga nawałnica o niespotykanej dotąd skali... – zaburczał głos z telewizora w kącie pokoju.

„Przez skrzątnie opluwane kroplami wody okno mojego mieszkania w bloku przy Wita Stwosza, wylaniał się widok na szklany monument biurowca Olivia Star, niepochłonięty ciemnością jedynie wtedy, kiedy ułamki sekund obfitowały w błyskawice kotłujące się niebezpiecznie przy nim jak sępy. Minęła już ponad setka krystalicznie grobowych nocy, odkąd oczy całego świata zwróciły się ku miastu w północnej Polsce...”

– Nie, to bez sensu – mruknęła Jagoda i zatrzasnęła notes. Spojrzała z wściekłością na leżący w rogu biurka kodeks pracy i podręcznik do prawa morskiego. Plama po kawie na jego okładce drażniła niemiłosiernie za każdym razem, gdy zatrzymywała na niej swój wzrok. Westchnęła. Miała już dosyć tego festiwalu przeżartej do szpiku kości monotonii ślęczenia nad książkami, bez wychodzenia z domu. Brakowało jej zwykłych, normalnych interakcji z rówieśnikami. Takich prostych, euforycznych wręcz dyskusji z przyjaciółmi, które miały miejsce pomiędzy, chociażby, wykładami na Uniwersytecie Gdańskim. Podeszła do okna i zapatrzyła się smutno na ledwo widoczny zarys wydziałowego budynku prawa. Wiedziała jednak, że wydarzenia z listopada skutecznie zaprzepaściły jej powrót na uczelnię. Zaprzepaściły światopogląd całego świata, praktycznie wywracając wszystko co logiczne do góry nogami. Usadowiła się z powrotem na krzesło i ponownie otworzyła notes, nachylając się gorliwie nad blatem. W jej oczach błysnęło. Pstryknęła długopisem.

„Jesienny pandemiczny zagon skutecznie unicestwił ład społeczny i ponownie rozłożył na łopatki moje stacjonarne wykłady... razem z całym państwem. Na ten chaotyczny koktajl logistyczny nałożyło się orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, powodując zmasowane protesty w całej Polsce. Pod koniec listopada zaczęły się tutaj dziać jednak rzeczy niewątpliwie dziwne. Tak dziwne, że z początku nikt w to nie wierzył.”

Niech mi Pani nie imputuje, że to jakieś zleczone przez opozycję wolnomularskie eksperymenty biologiczne czy prowokacja wycelowana w rząd. Widziała Pani co się tam teraz dzieje. Nadal nie ma stanowiska Watykanu w tej sprawie a ONZ sugeruje militarno–naukową ekspedycję na terytorium całego województwa...

Jagoda zastanowiła się chwilę, wsłuchując się w donośny larum kogutów policyjnych gdzieś w oddali.

„Z początku, nad trójmiastem zaczęły zbierać się smoliste czarne chmury, najgęściej nad Gdańskiem. Surrealistyczna mgła spowiła całe miasto. Pierwszy incydent tych niezwykłych wydarzeń zarejestrowano w Otominie, gdzie ludzi z domów wywabił mocny i cudowny zapach lilii unoszący się wszędzie w powietrzu. W błyskawicznym tempie rozniósł się po Internecie film ukazujący przechadzającą się przy brzegu jeziora postać – postać rycerza z pięknym wiankiem na głowie. Niedługo później udostępniono nagranie z Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, gdzie gromady leśnych zwierząt uciekają przed wysoką kreaturą o śnieżnobiałej twarzy i z porożami wbitymi w głowę, jakoby jelenimi. Instagram zalała fala zdjęć Syren wynurzających się w tej części Motławy, która wyznacza granicę dzielnicy Orunia. Większość ludzi uznała to za zorganizowaną i profesjonalną akcję promocyjną. Jednak po pięciu dniach, w przeciągu których dziwna mgła nie ustępowała, powietrze robiło się coraz cięższe, a na ulicach zaczęły pojawiać się służby – Gdańsk zrozumiał. Przypieczętował to fakt magicznego ożywienia Neptuna i jego zejścia z cokołu swojej fontanny na Długim Targu, jak również wybuch nadnaturalnego sztormu na Bałtyku. Gdańszczanie byli świadkami zaistnienia tego, co w teorii nie powinno nigdy zaistnieć. Czegoś co nie mieści się w głowie. Bardzo szybko doszukano się korelacji z regionalnymi podaniami ludowymi i miejskimi legendami...”

Za chwilę w studio gościć będziemy księdza i demonologa Tadeusza Sawickiego oraz artystkę i antropolożkę słowiańskiej kultury ludowej Dominikę Żyto. Przed tym jednak komunikat z ostatniej chwili. Informujemy, że główna polowa jednostka zarządzania kryzysowego w Gdańsku została zaatakowana przez jeden z Podmiotów X, identyfikator KDD3

Stolem. Według relacji świadków, ten pierwotnie nie przejawiał agresywnych zamiarów. Donoszą, że z pewną dozą ciekawości próbował przedostać się na teren jednostki, wspinając się po jednym z opancerzonych wozów. Prewencyjne użycie miękkiej amunicji i granatów hukowych przez agentów bezpieczeństwa rozwścieczyło Podmiot który przystąpił do ataku. Obecni tam Minister Spraw Wewnętrznych i Minister Obrony Narodowej zostali natychmiast ewakuowani. Napastnik został unieszkodliwiony poprzez postrzał w nogę, następnie aresztowany i związany łańcuchem. Przypominamy, że nie wydano oficjalnej zgody na używanie ostrej amunicji wobec Podmiotów. Świadkowie wspominają o przerażeniu i niezrozumieniu na jego twarzy; niektórzy nie kryją oburzenia co do przedsięwziętych środków i sposobów ich wykorzystania...



Ilustracja poglądowa „Aresztowanie Stołema”

Za oknem zagrzmiało tak przeraźliwie, że kot dotychczas leżący na łóżku Jagody schował się pod nim w oka mgnieniu. Ona jednak nieprzerwanie pisała.

„Na widok fantastycznych postaci ludzie reagowali różnie. Jedni uciekali przerażeni, inni nagrywali je telefonami. Odnotowywano pokraczne odstępstwa od klasycznych schematów występowania i działania przybyszów. Południca, zamiast gdzieś w polu, krążyła często przy Teatrze Szekspirowskim starając się gonić swoje ofiary. Wilkołak grasujący po Niedźwiedniku próbował przerzucić przez obręcz piłkę pozostawioną na lokalnym boisku do koszykówki. Kategoriecznie zakazano zapuszczania się do lasów i bezpośredniego przebywania nad brzegami zbiorników wodnych i rzek po tym, jak w Parku Oliwskim pojawiły się Utopce. Podano konkretne hydronimy najniebezpieczniejszych ciał wodnych: Motława, Martwa Wisła, zbiornik retencyjny Słowackiego i Madalińskiego. Objęto specjalną kwarantanną całą gminę oraz ustanowiono godzinę policyjną. Słusznie, ponieważ to głównie w nocy pojawiały się bardzo groźne monstra – Nocnice, Strzygi czy Wąpierce. Zalecano pozostawanie w domach, nawet podczas dnia, jednak kto by się do tego stosował? W Gdańsku przebudziła się prawdziwa magia!”

Czemu tu się dziwić skoro cały czas kultywowane są pogańskie rytuały? Topienie Marzanny, która jest boginią śmierci pragnę przypomnieć, to popularna zabawa w szkole podstawowej. Dzieci są wrażliwe na demoniczne moce. Żyją potem ze skazą na sercu i odwracają się od Kościoła. Na dodatek jednym z jej imion ochrzciliście pewną dzielnicę – Morena, zgadza się?

Co to ma do rzeczy? Nie tylko w Gdańsku urządzi się takie zabawy. Nazwa dzielnicy też nie ma związku. Tutaj chodzi o jakiś ukryty symbol, one nie przybyły bez powodu... dlaczego akurat tam? Równie dobrze mogły zacząć pojawiać się w innych miejscach, gdziekolwiek w kraju. Godne uwagi jest również to jak one się zachowują, jak reagują, co robią. Posiadają unikalne absorpcyjne charaktery i naśladują różnorakie społeczne zachowania...

„W mediach na całym świecie zadudniło na temat Gdańska i jego paranormalnych zjawisk. Była to rewelacja prawie na skalę globalną. Telewizje w naszym kraju mówiły już tylko o tym, wirus zniknął prawie całkowicie dla tego środka masowego przekazu. Liczyło się tylko fantastyczne przebudzenie w naszym mieście. W pewnym momencie, na ulicach znajdowało się ponad sto pięćdziesiąt tysięcy osób. Ciekawscy co na własne oczy chcieli ujrzeć piękne Rusalki, Chmurniki, Stołemy czy inne dziwne twory, chodzące, latające, małe, duże, te

jeszcze dotąd nienazwane. Protestujący przeciwko orzeczeniu Trybunału. Tworzyło to niewyobrażalnie wręcz podekscytowaną i przesączoną skrajnymi emocjami masę.”

Jagoda odchyliła się w krześle z uśmiechem na ustach. Sama dobrze pamiętała widok tych śmiesznych olbrzymów niosących na barana rozochoconych ludzi, przewijające się nad tłumami latające skrzaty, schodzące z dachów kamienic na starym mieście małe krasnalki, zielonoskóre dziewczynki rozrzucające wszędzie kwiaty. Nie spodziewała się takiej reakcji ludności. Zamiast zbiorowej grozy i ukrywania się w domach, na zewnątrz rozpoczęły się podnoszące na duchu, wręcz anagogiczne manifestacje okraszone mieszaniną radosnych, jak i tych buntowniczych okrzyków. Sytuacja była jednak w gruncie rzeczy na tyle poważna, że po zmroku bywało naprawdę niebezpieczne. W żadnym wypadku nie można było bagatelizować Upiorów i innych niesmacznych osobistości z którymi służby prowadziły regularne potyczki. Na szczeblach decyzyjnych musiał panować chaos. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek stanie się coś podobnego? Wysuwano wiele różnych teorii spiskowych, do dzisiaj jednak mistyczna zagadka pozostaje nierozwiązana. Jagoda zwlokła się z krzesła i raz jeszcze wlepiła wzrok w wydziałowy budynek. Od pewnego czasu dziwne uczucie ciągnęło ją w tamte miejsce. Coś...

– Muszę tam iść. Tam jest odpowiedź – szepnęła sama do siebie czując nagle płomienne ukłucie w sercu.

Niewiele myśląc zebrała się w te pędy. Czarna bluza z kapturem, czarne spodnie, czarna kurtka i wygodne buty. Wiedziała, że wyjście na zewnątrz po zmroku jest w tym momencie ryzykowne. Nie miała niczego do potencjalnej samoobrony, musiała uwierzyć w swoje nogi. Z resztą, jak miałyby walczyć z Upiorem? Nie umiała i nawet nie miała czym. Jej jedyną bronią jest bieg. Omiotła wzrokiem swoje odbicie w lustrze czując rosnące podekscytowanie. Teraz albo nigdy. Zgarnęła jeszcze masczkę i wypadła z mieszkania na klatkę schodową. Ta wydała się jej teraz tak okropnie mroczna, że momentalnie urosła jej w gardle gula. Nie poddała się jednak i zbiegła na parter schodami, nasłuchując uważnie wszystkiego dookoła. Zanim wyszła z bloku odczekała chwilę. To był najlepszy pomysł jaki wpadł jej do głowy – ulicą Wita Stwosza przejechały właśnie dwie czarne furgonetki świecąc lampami sygnalizacyjnymi. Uznała to za dobry znak, gdyż w okolicy najpewniej nie kręci się nic niebezpiecznego.

Atmosfera panująca na zewnątrz była autentycznie jak wyjęta z powieści. Wilgotne i bardzo ciężkie powietrze wypełniło jej płuca. Akurat przestało padać, lecz niebo nadal oblepiały czarne chmury walczące z błyskami piorunów w szaleńczym tańcu. Bardzo dziwne uczucie, taka burza nad głową – przemknęło jej przez myśl. Rozejrzała się uważnie. Nie dostrzegła niczego nadzwyczajnego w pobliżu, więc odetchnęła głęboko i puściła się biegiem na ulicę Bażyńskiego. Całe szczęście nie miała daleko, więc po niecałej minucie dostała się pod teren Uniwersytetu Gdańskiego. Zaskoczyła się pozytywnie odkrywając, że ktoś zostawił otwartą furtkę. Tego nie przemyślała. Musiałaby skakać przez ogrodzenie. Miała trochę ambiwalentne odczucia co do tego wtargnięcia, bądź co bądź nie miała pewności czy to co robi jest legalne. Chyba nie. Niezwykłe poczucie pchało ją jednak nieustannie do przodu.

Na kampusie nie było ani jednej żywej duszy. Udobruchana tym faktem, uspokoiła kołatanie serca. Po chwili znalazła się pod utęsknionym Wydziałem Prawa i Administracji. Zerknęła na złote litery przytwierdzone do ściany budynku. Wspomnienia pięknych chwil w tym miejscu załomotały jej głowie. Westchnęła tęsknie. Rozejrzała się raz jeszcze i podbiegła do drzwi wejściowych. Spojrzała w przenikliwą ciemność wnętrza budynku i... no właśnie, co teraz? Przecież nie dostanie się do środka. Zmarkotniała. Czego ona tak właściwie powinna szukać? Stróżówka była pusta. Zamyśliła się.

– Panienkę, to co tu sprowadza? – rozległ się głos za jej plecami.

Jagodę przeszedł zimny dreszcz. Odwróciła się z przerażeniem i to co zobaczyła sprawiło, że opadła jej szczeka. Przed nią unosił się najprawdziwszy duch. Na dodatek był to duch Jana Heweliusza uśmiechającego się do niej promiennie, lewitując w najlepsze z

założonymi rękami na piersi. Chwilę trwało zanim ją odetkało i mogła wykrztusić z siebie cokolwiek.

– Sama nie wiem. Chyba odpowiem na pytania.

– No tak, jak trwoga to do książek, bardzo słusznie. A jakie pytania ma panienka, jeżeli można wiedzieć?

Jagoda odchrząknęła.

– Więc... dlaczego dzieje się to co się dzieje? Dlaczego to wszystko się pojawia? Dlaczego ty się pojawiłeś?

Jan Heweliusz przewrócił wymownie oczami.

– Mam pewną teorię... chociaż nie. Nie mam zielonego pojęcia. Może Mrongowiusz będzie wiedzieć. Mrongowiusz!

Przez chwilę nic się nie wydarzyło. Nagle, obok Jana Heweliusza zmaterializował się kolejny duch. Duch mężczyzny który bez wątpienia był tym mężczyzną, którego pomnik stoi przed Biblioteką Główną Uniwersytetu Gdańskiego.

– Znowu grałeś w szachy z Temidą? – Jan Heweliusz klepnął go po plecach, że ten aż się skrzywił. Jagoda patrzyła na to wszystko z wytrzeszczonymi oczami.

- Panienka zastanawia się dlaczego istniejemy drogi kolego.

Mrongowiusz spojrział na Jagodę z rozbawieniem i zaczął wykręcać sobie swoje długie ektoplazmatyczne palce.

– To wasza zasługa jak mniemam. Ludzi, w sensie. Pragnienie powrotu do normalności i emocjonalne wzburzenie całokształtem waszej sytuacji, doprowadziło do metafizycznego odzwierciedlenia nas – tu zakręcił fantazyjnego młynka kciukiem nad głową – na płaszczyźnie materialnej. W skrócie. Tak już macie wszystkiego dosyć, że jakimś cudem przebudziliście odwieczną magię miasta.

– O tak, dokładnie! – Heweliusz wyszczerzył zęby. – Zasadniczo to my zawsze tu byliśmy. Figurujemy w najgłębszych zakamarkach serc i umysłów Gdańszczan. To bodajże jakiś rozpaczliwy krzyk skondensowanego, tak jak to kolega określił, pragnienia powrotu do normalności, pragnienia wolności i żarłocznej postawy buntowniczej nas tu sprowadził. Gdańsk miastem autonomności, odwagi i magii! Wiem, że wy studenci chyba rozpaczacie najbardziej, ponieważ dopiero co jak się zapuściłem na uniwersytet to natknąłem się na twoim wydziale na Mrongowiusza i Temidę grających namiętnie w szachy. Mówili mi wtedy, że już od tygodnia tam siedzą. Czyli pojawili się jako jedni z pierwszych. To się szanuje.

Zapadła cisza.

– Czyli tak właściwie – odezwała się wreszcie Jagoda – to co teraz?

– Powiem ci co teraz, panienko. Wiem, że tęsknisz za uniwersytetem, widocznie jak wielu innych studentów biorąc pod uwagę naszą sytuację. Tęsknicie za wieloma innymi rzeczami, całe miasto tęskni. Nie wiem jak działa wasz terażniejszy świat, ale pewne rzeczy są niezmiennie. Zapamiętaj. Prawda i nadzieja leżą w nauce. Wiedza to władza. Nigdy nie wolno poddawać się na ścieżce kształcenia. Wiem, że bywa czasem kręta, ciężka i przytłaczająca, ale tylko tak można zmienić rzeczywistość. Obojętnie co by się nie działo musisz budować w sobie ten płomyk, który kiedyś rozświetli najgorszy mrok. Nieustannie biegnij do przodu, jednakże pamiętaj... nie zatrać w tym wszystkim swojego serca.

Jan Heweliusz uśmiechnął się do niej ciepło.

– Tak to prawda, tęsknię za wydziałem – przyznała Jagoda.

– W takim razie na pewno tu wrócisz. Teraz zmykaj do domu, nocą przecież jest niebezpiecznie. My popilnujemy.

Zagrzmiało.